

Moja walka z rakiem

(77)

1 lipca 2020

Noc spokojna i bez problemów. Wstałem o 5 rano, choć jeszcze z pół godziny poleżałem. Ale przed 6 już byłem na nogach i zacząłem zwyczajny dzień: czyli od lektury „Zarysu dziejów religii” i języka angielskiego. Potem poszliśmy z Halinką na mszę, bo to dziś jej imieniny. No i jak zwykle drobne zakupy w sklepie i na rynku. Po 10 pojechaliśmy do galerii Vivo i obejrzelśmy z wałów, jak wyglądają niedawno oddane po przeróbkach stalowowolskie błonia. Nie widać żadnych zniszczeń. Od przechodnia, który spacerował ścieżkami, dowiedzieliśmy się, że wymontowano na czas ewentualnej powodzi tylko ławki, jak to sam określił, niepotrzebnie. Choć uważam, że słusznie, bo kto wzięłby odpowiedzialność za ewentualne zniszczenia zamontowanych urządzeń. Pogoda na razie nadal zmienna, to jednak San na błoniach nie poczynił większych szkód. Miejmy nadzieję, że tak już pozostanie. I z tymi optymistycznymi refleksjami wróciliśmy do domu. Obiad był już ugotowany: zupa szczawiowa z ryżem i jajkiem na twardo oraz kawałkiem mięsa. Podczas posiłku obejrzałem film „Cudowny świat przyrody”. Bohaterami były mombasy i diabły tasmańskie, żyjące w Australii. Jedne i drugie należą do gatunku torbaczy. Po krótkiej drzemce i obejrzeniu informacji z Internetu przyszła do nas sąsiadka i koleżanka Halinki z życzeniami imiennymi. Towarzyszyłem obu paniom podczas rozmowy i nalewałem do lampek przyniesioną metaxę, greckie brandy, wznosząc toast za zdrowie solenizantki.

2 lipca 2020

Rano pojechaliśmy na zakupy do marketów, a po 10 oczekiwaliśmy przyjazdu brata i bratowej Halinki. Znów pokosztowaliśmy tortu i metaxy. Po obiedzie oglądałem film „Cudowny świat przyrody” o gazeli Granta żyjącej na Serengeti w Afryce.

Dziś zadzwonił do mnie Cezary Łukomski z Warszawy, które ma grabowskie korzenie. Okazuje się, że zebrał wiele ciekawych materiałów dot. własnej rodziny, genealogii, pochodzenia, przynajmniej od XVIII wieku, ale nikogo to z Grabowa wcale albo mało obchodzi. Sam, z własnych pieniędzy, zbudował na cmentarzu grobowiec, którym upamiętnia historię swoich przodków, podaje nazwiska uczestników powstań, zasłużonych dla historii miasteczka. Ale nie wszystkim to się jednak podoba. Niektórzy mówią, że prywatnie! Dotychczasowi wójtowie byli spoza Grabowa, dyrektorzy GOK-ów też nie mieli grabowskich korzeni albo mieli zupełnie inne kwalifikacje, np. do prowadzenia amatorskich zespołów artystycznych i to się głównie liczyło. Nikogo

historia Grabowa, jego przeszłość nie interesowała. Miejscowi regionaliści nie mają żadnego wsparcia na miejscu. Łukomski zwrócił się do mnie jako literata (?...), abym zapoznał się z jego materiałami. Obiecałem, że to zrobię, ale nic więcej. W obecnej sytuacji nie mam możliwości, aby go w czymś wesprzeć, nawet piórem, napisać o jego zainteresowaniach czy napisać coś do prasy. Mieszkam daleko od rodzinnych stron i nie mam żadnych kontaktów, także z lokalną prasą i mediami. Tak temu panu odpisałem w mailu: „Proszę Pana, po naszej rozmowie zrodziła się we mnie taka myśl, którą chcę się z Panem podzielić: czy Pan starał się swoimi odkryciami historycznymi zainteresować prasę łódzką, nawet radiem i telewizją. Bo z tą panią, która pracuje w redakcji Dziennika Łódzkiego w Łęczycy, to szkoda rozmawiać. Chce, żebym za nią pisał artykuły, a ona opatrzy je swoim nazwiskiem. Najlepiej, gdyby Pan swoje notatki, z jakimś serdecznym listem przesłał do samej redakcji gazety czy telewizji w Łodzi. Może to kogoś zainteresuje i napisze o Pańskich pasjach jakiś artykuł, zrobi wywiad. Oni lubią takich pasjonatów. A Grabów ma u nich dobrą passę ze względu na znaną już ludziom grę w palanta, kilkakrotnie pokazywaną i nagłośnioną nawet w ogólnopolskiej TV. Tradycja ta skupia na rynku całe miasteczko zaraz po świętach wielkanocnych. No i koniecznie proszę utrzymać kontakt z łódzkim Muzeum Archeologicznym i Etnograficznym, i koniecznie zainteresować swoimi notatkami, skoro muzeum łęczyckie to nie interesuje. Moim zdaniem: warto się o to bić!”.

3 lipca 2020

Rano, do południa piękna pogoda, a potem, po południu, duszno i deszczowo. Poszedłem na rynek i zrobiłem niezbędne zakupy. W pocztce internetowej zauważyłem, że mam maila. To Cezary Łukomski przysłał mi mailem obiecanie swoje notatki historyczne, które przekazałem pocztą dyrektorze GCK i bibliotece publicznej w Grabowie, prosząc, aby wszystko wydrukowały, zbindowały i zostały jako materiały historyczne, źródłowe do dalszych badań dot. Grabowa i okolic, tym bardziej, że Cezary Łukomski sięgał nawet do źródeł z XVII wieku, zapisywanych po łacinie, ale ktoś te księgi parafialne mu jednak przetłumaczył. Po rozmowie telefonicznej z dyrektorką GCK zrozumiałem, że mogę jej takie zadanie powierzyć. Sympatyczna osoba, pochodząca z tych stron, także jej rodzice i pewnie dziadkowie. Ponoć należała też jako uczennica do miejscowej orkiestry dętej. Uczestniczyła również w amatorskich zespołach artystycznych. Ukończyła, pewnie na UŁ, pedagogikę. Zapraszała mnie też na spotkanie w rodzinnych stronach. Wyjaśniłem jej jednak, że na razie jest to niemożliwe ze względu na moją chorobę i słabą kondycję fizyczną. Sporo czasu poświęciłem też na przeglądanie tych zapisków, m.in. dot. uczestników powstania listopadowego 1830-31. Jak się okazuje, sporo oficerów walczących w powstaniu, pochodziło z tych stron i pow. łęczyckiego. Byli to w większości synowie drobnej szlachty, która nie miała już majątków, ale utrzymy-

wała się z gospodarstw rolnych własnych albo pełnili w cudzych majątkach rolę oficjalistów, zarządców czy wóldarzy.

Podczas obiadu obejrzałem kolejny film z cyklu „Cudowny świat przyrody” o kotikach i sowach, pomagającym izraelskim rolnikom i sadownikom w zwalczaniu plagi gryzoni.

4 lipca 2020

Piękna pogoda prawie cały dzień. Ciepło. Na stalowowolskim targowisku masa ludzi. Przyzwyczaili się już do tego, że pandemia nas nie dotyczy. Daj Boże, aby tak było. Po załatwieniu wszystkich pilnych spraw i sobotnim odkurzaniu sporo czasu poświęciłem czytaniu przesłanych mi przez Cezarego Łukomskiego z Warszawy notatek z różnych archiwalnych ksiąg, które były przedmiotem jego poszukiwań genealogii i dziejów własnej rodziny. Ponieważ pytał mnie o zdanie, wysłałem mu moje pierwsze refleksje: „Proszę Pana, przeczytałem już 25 stron notatek i 5 stron biogramów powstańczych. Idzie to wolno, bo przecież nie jest to kryminał, który się czyta jednym tchem, ale akta parafialne lub notarialne czy sądowe, napisane językiem staropolskim. Interesujące jest, że nazwy wsi się u nas niewiele zmieniły. Za to wiele wymienionych przez Pana nazwisk można spotkać w okolicach Grabowa. Ciekawe, że wszystkie mają zakończenie „-ski”, a więc była to szlachta. Z tych archiwalnych zapisków można się też dowiedzieć, że ludzie są zawsze sobie podobni. Kiedy czytam w zapiskach z XVII wieku, że kogoś pobito na polu czy drodze, zniszczono zasiewy, zabrano woły z uprzężą itp., to tak jakby to było dziś, no najdalej wczoraj. Z opowiadań moich rodziców pamiętam o napadach na dwory, gospodarzy, wyprowadzeniu trzody i bydła nocną porą. Mama wspominała, że wuj Jan Osowski przed wojną miał broń, by w razie napaści bronić się przed złodziejami czy bandytami. Jeszcze na początku lat 90. można było tu czy tam usłyszeć, że ktoś komuś zabrał z łąki krowy czy zabrał płony. Może dzisiejsi złodzieje zadawają się VAT-em? Ale mamy premiera Morawieckiego, który na to też nie pozwoli, wszystkich upilnuje, łącznie z b. premierem Tuskiem. I nikomu nie da nic, co najwyżej tylko swoim. No może przed wyborami także jeszcze innym. Jest się hojnym, bo trzeba wygrać. Ciekawe to wszystko, na pewno ważne do uzupełnienia historii naszych rodzinnych stron. Żałuję, że nie mogę tych notatek sam wykorzystać i czegoś o nich na użytek publiczny napisać. Ale wierzę, że przydadzą się one przyszłym badaczom i historykom”.

Dziś obejrzałem też film przyrodniczy o bobrach i środowisku, jakie się rodzi przy ich żerowaniach. Też ciekawy, zrobiony przez polskiego przyrodnika i operatora filmowego.

cdn.

Miroslaw Osowski